

Pływanie pod żaglami jest dla mnie zajęciem ciekawym i zajmującym. Dostarcza mi przyjemności, satysfakcji i emocji. Daje upust wyobraźni i mobilizuje zaradność oraz, co istotne, nie powoduje zagrożenia.

Wody Pojezierza Brodnickiego są skromne rozmiarami. Lecz przy odrobinie fantazji mogę na Bachotku opływać Horn, manewrować w Trójkącie Bermudzkim, uchylać się od filipińskich tajfunów i wychodzić na suchą z monsunowych opadów.

Zabawne porównania, aby nie powiedzieć - zwariowane. Ale możliwe. Możliwe, gdy zapomnieć na chwilę, że to zaledwie 6,4 mkw. żagli, kadłub długi na 3,5 m i w sumie „pływające maleństwo”.

Długo przed przybyciem na jezioro snują mi się rozmaite atrakcyjne „przebiegi” pod żaglami i wspaniała, doskonała pogodowo pełnia lata. Wyobraźmy sobie, jak w rzeczywistości bywa:

Z Dziennika Pokładowego, 30 lipca 1997 r.

„...Łódź na korzystnym wietrze, ryje głęboką bruzdę w wodzie, żagle wydęte jak balony, szot pokłowy zablokowany, grotowy w

Kazimierza Burcharda wakacje pod żaglami (1)

Moje pływające maleństwo

garści; co trochę wypada nieco odpaść, aby nie było „na kancie”, przejście z fali na falę, głęboko kołysze; co chwila rzut oka na nitki wantowe: - jak wieje?...

To jest właśnie to, czego się na jeziorze oczekuje, najbardziej aktywny i urzekający moment wakacji. Nie myśli się wtedy, który to raz na Bachotku”.

4 sierpnia 1997 r.

„...Z nieba dosłownie leje się upał, ani chmurki i do tego kompletna flauta, bez śladu powiewu. Kończę suszenie flachy wody mineralnej; między łykami, wisi na sznurku za burtą, niby się studzi. Na słońcu nie sposób wytrzymać. Zmuszam się do chwytu za wiosła i przesuwam łódkę w cień, co i tak niewiele pomaga. To także epizod wakacyjny, nawet bardzo pożądanym”.

5 sierpnia 1997 r.

„...Z nieba leje się... Dla

odmiany woda. Widok powierzchni jeziora niesamowity; jakby z niej sterczały miliony... parówek. Tak wyglądają gęsto padające, ciężkie krople. Leżę na materacu pod namiotem, czytam, nie przeszkadza mi, że pada.

Taka już właściwość deszczu, a padać i tak kiedyś przestanie. Kokpit suchy, znaczy, namiot „trzyma” i większy czy mniejszy opad, nie robi wrażenia. Mój nastrój?... Doskonały! Wszakże na łodzi też pada. Aż wreszcie bębnienie w namiot cichnie i ustaje. Przestało padać, lecz jeszcze czas jakiś upłynie, nim się tym zainteresuję. Deszczu mogłem się spodziewać; to też fragment moich wakacji, którego wszakże nie oddałę ani nie zażegnam”.

Wakacje jednak mijają, o czym przypomina kalendarz i Dziennik Pokładowy, w którym notuję odprawiane dniówki. Mijają z moim udziałem, nigdy bez wrażenia, a ciekawych przybywa. Zwykle na koniec wyprawy snuję wniosek na przyszłość:

- Żeglować jeszcze na Bachotku, czy już tego wystarczy.

Jestem jednak dobrej myśli. Wracam z Bachotką w doskonałej formie; to pomaga w żmudnych czasach. Żegluga na Pojezierzu Brodnickim gwarantuje wspaniałą relaks psychiczny dla pracowitego mieszczucha, pogrążonego „wyżej nosa” w codziennej rutynie obowiązków.

Kazimierz Burchard



...przy odrobinie fantazji mogę na Bachotku opływać Horn, manewrować w Trójkącie Bermudzkim, uchylać się od filipińskich tajfunów...